

30.07.2012 Grossglockner. Śmierć Przemysława Artura Kaczmarka

Przełom lutego i marca 2012 r. – wyjeżdżam z Przemkiem i jego dziewczyną na narty. Wielka Raca. Ukryty zamiar – wsparcie w planach osobistych tych dwojga. Kwiecień – dziewczyna szantażuje Przemka, zamiar - jednoznaczna deklaracja matrymonialna. Efekt – chwilowe rozstanie. Długi weekend majowy 2012 – wyjazd Przemka na kurs skałkowy do Bolechowic/Krakowa. Tu poznaje WR („książę”) i EF, którzy podpuszczają go na wyprawę w Dolomity. Cel – Via ferraty w Dolomitach. 2 lipca, poza Jego plecami umawiają się (pod naciskiem EF) jeszcze na Grossglocknera (bo to tylko 30 km od trasy w Dolomity) i Marmeladę (bo EF jest napalony i skoro ma być gwarantem tej szaleńczej wyprawy, a chciał na Mont Blanck tylko WR się nie zgodził, to musi mieć coś z tego dla siebie – przynajmniej dwa lodowce). A Przemek, no cóż, potrzebny trzeci, frajer, do asekuracji przejścia przez szczeliny lodowcowe. Od maja do 20 lipca trenują z WR i EF prawie w każdy weekend w Krakowie, Zakopanem, Kielcach, a prawie codziennie z WR w halach wspinaczkowych w Warszawie (Młynarska, Nowowiejska, „Bloko” na Młocinach, Dwie Wieże). Uzupełniają wyposażenie, Przemek kupuje raki i czekan w dniu wyjazdu, 28.07 – Jego samochodem (do Lienz), na którego przygotowanie Przemek inwestuje własne pieniądze. Po śmierci Przemka pozwalam im wrócić tym samochodem ze sprzętem. Nie poczuwają się jednak do żadnej wdzięczności ani długu, nie wspominając o wyrazach współczucia z powodu śmierci naszego Syna.

Wszystkie plany zespołu Przemek, WR i EF utrzymywane były w głębokiej tajemnicy. Ani ja, ani matka Przemka nic o nich nie wiedzieliśmy. Nie wiedzieliśmy nawet, że się wspinał po skałkach. Przed wyjazdem w góry (25.07) przyjechał do nas pożegnać się. Nazwiska kolegów i ich telefony podał dopiero po mojej rozpaczliwej interwencji telefonicznej na trasie do Lienz.

To miała być wyprawa życia, zaplanowana w Dolomitach przez WR (mitoman) i uzupełniona dwoma lodowcami przez EF. Wyjechali o 14.00 z Warszawy, 28.07.2012 Toyotą Corollą Przemka. Prowadził Przemek. W Krakowie dosiadł EF. Dalej prowadził Przemek („książę” nie miał podobno doświadczenia). Dopiero w godzinach nocnych zmienił go EF. Ok. 7.00 29.07 dotarli do Lienz i z ich planów wynikało, że tego samego dnia EF zaplanował wejście na Glocka. Pomylił jednak trasę i musieli sporo nadrobić, dźwigając ciężkie plecaki. W Adlersruhe (3500 m) byli dopiero około 20.00, wykończeni i z objawami choroby wysokogórskiej. Przenocowali w lodówce i następnego dnia, 30.07, około 11.00 (wcześniej była mgła) ruszyli na szczyt. O 14.00 zdobyli Wielkiego Dzwonnika, o 15.00 WR zawiadomił służby ratownicze, że Przemek spadł z przełęczy Glocknersharte w Bilwaxsrinne (lider, EF, nie miał aktywnej komórki!). O tym dlaczego i co się działo na trasie ostatniego odcinka zjazdowego nie dowiedzieliśmy się od nich. Nic nie widzieli i nie wiedzą do dziś. Podstawowe fakty długo ukrywali. Kłamali. Nie

wykazali skruchy. Zastłonili się odpowiedzialnością moralną. Dlatego dla nas pozostaną mordercami.

Skąd taka opinia? Z dowodów zebranych przez nas. Jakich? Zdjęcia Przemka po upadku z charakterystycznymi wiązaniami liny zjazdowej. Zdjęcia Przemka z kostnicy w Lienz oraz krematorium w Łodzi. Tak, spopieliśmy zwłoki Przemka, bo nie moglibyśmy żyć dalej ze świadomością, że On i ślady Jego tragedii zamknięte zostaną w trumnie. Lina zjazdowa, naderwana obciążeniowo ok. 2 m od końca i poszarpana na tym odcinku jej powłoka. Kość (heksa) znaleziona obok Jego ciała. Bilingi z komórek Przemka i WR, a właściwie ich wymazanie. Zniszczona wysokim napięciem (ekspertyza) mikrokarta SD z komórki Przemka. Raki ze złamanym kolcem (prawa noga złamana w kolanie). Zeznania i kłamstwa WR i EF.

Co wynika z analizy zdjęć? Brak kasku, czekana i „reverso”. Rozpięta kurtka na wysokości kieszeni z komórką. Rozwinięta taśma asekuracyjna przymocowana z jednej strony do upręży. Pozostałe taśmy schowane w worku przypiętym do upręży. Połowa liny zjazdowej owinięta (cała długość 30 m) wokół klatki piersiowej i jednym końcem przywiązana węzłem „wyblinką” do upręży, drugi koniec luźny. Zdarty rak z lewego buta – jakby Przemek nerwowo wspinał się po pionowej skale. Złamana w kolanie prawa noga. Rana kluta od czekana na wysokości łuku brwiowego lewego oka. Poza tym siniaki, ale skóra głowy i rąk nawet nie zadrapana. Austriacy nie zrobili sekcji zwłok, była tylko obdukcja, która stwierdziła złamanie żebra lub żeber. Komórkę Przemka oddali WR! Odebrałem ją „bez ducha” (karta SD) 1.08.

Co wynika z zeznań WR i EF poza tym, że nic nie widzieli i nie słyszeli, bo po osiągnięciu przełęczy – bez wcześniejszych uzgodnień – przeszli przez przełęcz Glocknersharte bez asekuracji i na to samo liczyli (wymusili) gdy chodzi o Przemka. Wynika tyle, że na Dużego Dzwonnika wspinali się w kolejności: doświadczony w wejściach zimowych (Orla Percé) EF, najmniej doświadczony Przemek i WR. Używali liny i pręty asekuracyjne. Po pięciominutowym pobycie na szczycie (zdjęcia) EF wymusił zmianę planów, wprowadzając zjazd z wykorzystaniem prętów asekuracyjnych jako sposób osiągnięcia przełęczy. Pierwszy zjeżdżał on, drugi Przemek, trzeci WR (wszyscy używali „reverso”). Trasę do przełęczy mieli pokonać w trzech odcinkach. Po drugim odcinku zjazdowym w zespole zapanowała panika, gdyż zarzucający linę WR i asekurujący ją na punkcie asekuracyjnym EF kilkakrotnie zgubili linę. Ostatni taki przypadek wymagał użycia połączonych taśm asekuracyjnych, na których po zgubioną linę poszedł EF. Czuł się jednak wykorzystany przez kolegów, skoro nie oglądając się na nich, po ostatnim zjeździe, ruszył na drugą stronę przełęczy (odwet) i ukrył się za skałami Małego Dzwonnika. Mnie powiedział, że właśnie stamtąd miał zamiar asekurować przejścia przez przełęcz pozostałych członków zespołu! Za EF ruszył WR i też (podobno) przeszedł na drugą stronę przełęczy ukrywając się w skałach. Jak widać

w zespole wspinaczy miała miejsce wyraźna panika, odwet lub jedno i drugie, skoro kolejność zjazdu została zmieniona i najmniej doświadczony Przemek musiał porządkować taśmy (po awaryjnym ich użyciu podczas odzyskania zagubionej liny) i zjeżdżać na przełęcz jako ostatni. I w tym momencie zeznania WR i EF kłócą się z dowodami. Twierdzą oni bowiem, że Przemek też, po ściągnięciu liny, ruszył przez przełęcz bez asekuracji i spadł (oni dopiero po pewnym czasie zajrzeli na przełęcz i zobaczyli ślad ciała Przemka na śniegu, ciągnący się w stronę Bilwaksrinne) nie wiadomo dlaczego. Nie zauważyli śladów hamowania czekanem.

A co wynika z dowodów? Sposób uwiązania liny do upręży świadczy o tym, że Przemek przed ściągnięciem liny przywiązał jeden z jej końców do upręży (nauczony doświadczeniem z zagubioną liną), sklarował połowę liny wokół ciała i dopiero wtedy przystąpił do ściągnięcia reszty liny z ostatniego punktu asekuracyjnego (gruby pręt stalowy), będąc asekurowany taśmą asekuracyjną do punktu asekuracyjnego na wysokości przełęczy. Ze sposobu uszkodzenia liny wynika, że lina mogła zakleszczyć się, owijając się podczas ściągnięcia np. wokół pozostawionej w skale kości (heksy), którą znaleziono przy ciele Przemka (musiała spaść z Przemkiem, bo leżała na śniegu, który spadł poprzedniego dnia). Kilka prób ściągnięcia zakleszczonej liny nie dało rezultatu i wtedy Przemek zadzwonił najpierw do WR, a potem do służb ratowniczych po pomoc (żadne z nich się nie przyznaje, ale rozpięta kurtka Przemka wyraźnie przemawia za takim postępowaniem, ponadto zamazana pamięć komórki Przemka, która trafiła do WR oraz świadome zagubienie bilingów w trakcie prowadzonego dochodzenia przez prokuraturę polską potwierdzają to przypuszczenie). Podczas kolejnych prób odzyskania liny (szarpnięcia) nastąpiło zerwanie asekuracji (taśmy lub karabinka – Przemek pisał w korespondencji z kolegami, że sprzęt zakupiony w sklepie Kilimanjaro nie miał niezbędnych atestów), utrata równowagi i niekontrolowany upadek na przełęcz. Śladów hamowania czekanem nie mogło być, bo podczas ściągnięcia liny był on wpięty w uprząż. Przemek zawisł na zakleszczonej linie.

Zdażył wyjąć z upręży czekan i zaczął walczyć o życie (w tym czasie koledzy podobno chowali się za skałami Małego Dzwonnika). Zdarł lewy rak z buta, a kolejne szarpnięcie uwolniło zakleszczoną linę, która z charakterystycznym sykiem przecięła powietrze w pobliżu przełęczy (taki syk słyszał WR). Zaczął hamować czekanem do momentu, gdy ten wbił mu się w łuk brwiowy po odbiciu się od wystającej skały. Stracił przytomność i z impetem uderzył o skały na wysokości 1/3 trasy swego upadku. Świadczy o tym złamanie prawej nogi w kolanie i wyłamania zęba prawego raka, charakterystyczne przy upadku bezwładnego ciała. Nie musiał wtedy zginąć. Dalej Jego ciało bezwładnie zsuwało się do poziomu lodowca Kodnitzkees. Znaleziono Go w pozycji twarzą w dół w kierunku upadku. W śniegu była duża plama krwi, umierał więc przez jakiś czas zwyczajnie się dusząc. Po sygnale pomocy, ok. 15.00, wystartował helikopter

ratowniczy (Martin), ale zanim pozbierał ratowników z ich domów i przekonał się o otaczającej Grossglockner mgłę, minęło ponad godzinę (po śmierci Przemka otrzymaliśmy od firmy Martin rachunek za użycie helikoptera łącznie z dowiezieniem ciała do szpitala, co nie miało miejsca, opiewający na ok. 5000 Euro). W końcu wylądował obok schroniska Lucknerhause, a po ciału Przemka poszli ratownicy piesi, którzy dotarli do niego po trzech godzinach od chwili upadku. Stwierdzili zgon i według raportu policyjnego zabrali ciało Przemka na obdukcję do szpitala, a według samych ratowników zaś, ciało Przemka trafiło tam dopiero następnego dnia, bo nie mogli go znaleźć. Taką informację podały wszystkie media w Polsce i na świecie.

I tak zaczęło się pasmo kłamstw, które zasnuwają przyczyny śmierci Przemka mgłą tajemniczy do dziś, mgłą rozpostartą przez WR, EF, media, mniej lub bardziej wybitnych polskich wspinaczy (WN, JR, AP, MM, BS, BK, WŚ, JM), policję austriacką i prokuraturę polską. My z żoną dotarliśmy do Lienz 1.08 (po dwóch dniach od wypadku) i na własne oczy widzieliśmy oblot miejsca wypadku przez helikopter policyjny w celu wykonania zdjęć miejsca zdarzenia.

Śmierć Przemka – nie tylko w mojej opinii, również w opinii niektórych wspinaczy – bardzo przypomina późniejsze zdarzenia na Broad Peak. Wiem, że podczas wspinaczki na dużego Dzwonnika Przemek zasłabł i prosił kolegów o pomoc. Sami przyznali, że dali mu wtedy baton (WR). W drodze powrotnej mogło być tylko gorzej, a zostawili Go na końcu grupy, aby, paradoksalnie, uratował im wycieczkę życia ściągając linę bez wzywania pomocy ratowników...

Śledztwo prowadzone przez prokuraturę polską zostało umorzone mimo wyraźnego lidera jakim był EF, mimo wyraźnych dowodów: lina zjazdowa, hekxa, złamana noga w kolanie, rana kłuta od czekana, uszkodzony rak, rozpięta kurtka, zamazana pamięć komórki Przemka, bilingi. Przemek nie mógł spaść z przełęczy podczas jej pokonywania bez asekuracji, jak chce prokurator w uzasadnieniu umorzenia, gdyż koledzy nie widzieli śladów hamowania czekaniem na śniegu (potem zaczynał się lód), a rana kłuta na wysokości lewego łuku brwiowego (praworęczny) wyraźnie świadczy o tym hamowaniu. Musiał więc najpierw zawisnąć na linie – stąd obciążeniowe naderwanie liny (Albo podczas jej ściągania, albo miał miejsce inny scenariusz i to on pierwszy pokonywał przełęcz w asekuracji kolegów, którzy tak jak z zarzucaniem liny po drugim zjeździe, nie utrzymali Go. O tym, że na przełęczy mogło dojść do bójki nie chcę nawet myśleć).

Najbardziej przerażające dla Rodziców jest to, że WR i EF mogli ukryć swą wiedzę na temat tragicznego zdarzenia nie ujawniając nam okoliczności śmierci Przemka za wyraźnym wsparciem środowiska wspinaczy i wyraźnym poparciem Wymiaru Sprawiedliwości. Ten Wymiar zaś, mimo obowiązujących go przepisów Kodeksu

Karnego, mógł zwyczajnie zaniechać ustalenia okoliczności śmierci i nie dopuścić wyraźnych dowodów (bilingi, lina, złamana noga w kolanie, rana kłuta od czekana na twarzy). W świetle prawa.

P.S. Błędem Przemka był na pewno przedwczesny wybór takiego celu (w końcu, postawiony w sytuacji bez wyjścia, poszedł na Glocka, chociaż planował tylko Via ferraty), ale jeszcze większym wybór takiego towarzystwa, a w szczególności takiego lidera. EF zniknął wprawdzie z listy członków KW Warszawa, ale równie dobrze mógł sam zrezygnować.

Sławomir Kaczmarek, ojciec

Tablica nagrobna, Cmentarz Wolski, kwatera 101-44

Przemysław KACZMAREK, Żył lat 24 Zm. 30.07.2012 Podczas zejścia z GROSSGLOCKNER, *Byłeś i jesteś naszą wielką miłością, która do połowy wylała się z pękniętego serca matki*

Maria KACZMAREK, Żyła lat 61, Zm. 30.11.2015

Pożegnanie, 04.12.2015

Marysiu,

Odeszłaś, kochanie, w najmniej odpowiednim momencie. Jeszcze przed Tobą tyle było życia, a sił starczyło Ci ledwo na jego połowę. Mam nadzieję, że Przemek ukoji Twój głęboki ból opowiadając o okolicznościach swojej śmierci. To brak tej wiedzy stał się przyczyną Twojej depresji i choroby serca. Trzy lata temu razem chowaliśmy Przemka. Dziś chowamy Ciebie, w tej samej scenerii, tak samo głęboko poruszeni. Ciężko, ale bardzo efektywnie pracowałaś na swój wizerunek. Wychowałaś kilka pokoleń młodych ludzi, którzy wdzięczni za Twą pracę, przyszli dziś tłumnie Cię pożegnać. Byłaś przez lata dla nich wzorem postaw, zachowań i merytorycznej wiedzy. Wychowałaś też swoje dzieci i wnuka, które nie zdążyły zwrócić Ci pokładów wdzięczności, jakie się nazbierały w ich sercach, najpierw małych, potem coraz większych. Tobie też zawdzięczam i ja czas niezapomnianej wspólnoty małżeńskiej, tej w chorobie, niepowodzeniu, nieszczęściu, jakim była śmierć Przemka, naszego wspaniałego Syna, ale i tej w kolejnych sukcesach naszych dzieci i moich osobistych. To, jakim jestem człowiekiem i jaką pozycję osiągnąłem w życiu zawdzięczam w dużej mierze Tobie i nigdy Ci tego nie

zapomnę. Byłaś skromną, szarą myszką o ogromnym sercu dla innych, zapomniałaś o sobie. Wiem, że tam, w Niebie, zajmiesz najwyższe miejsce przy Bogu, na co zasłużyłaś swoją skromnością, poświęceniem i oddaniem. Wieczne odpoczywanie radź Jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Jej świeci na wieki wieków amen.

Sławek, mąż, 30.11.2015

Z notatnika Marii, matki, której serce pękło z powodu śmierci Syna:

19.12.2013

„Jestem na rozdrożu. Wyparłam to, co się stało – inaczej nie dam rady. Ja, Sławek i Daria jesteśmy w okropnej traumie. Obwiniamy siebie i innych. Jak przetrwać – i po co – przetrwać? Boże daj siłę! Przemek przebacz!!!”

04.01.2014

„Po co żyć bez Niego? Boże, tego nie da się przeżyć! Nie wierzę ludziom, kłamią, nie mają sumienia i ta ciągła rywalizacja.”

10.04.2014

„Boże, co ja mam teraz zrobić ze swoim życiem? Tylko Bóg może mi pomóc, albo zginę. Muszę ufać Bogu, że dojdę do prawdy o przyczynach i okolicznościach śmierci Przemka.”

20.04.2014

„To będzie cud jak ja przeżyję śmierć Przemka. Myślę, że długo nie pożyję – tego się po prostu nie da przeżyć. Tylu wspaniałych ludzi jest na świecie. Ale tacy ludzie są wykorzystywani. Ich dobroć, ufność, chęć pomocy, nawet dobre rady. Taki był PRZEMEK!

Osoba postronna, 15.12.2015:

„W (ostatniej) rozmowie ze mną, Pani Maria ubolewała nad tym, że tak mało wie, w jakich dokładnie okolicznościach zginął syn, był żal i bezsilność, że nie ma sposobności, aby uzyskać więcej informacji na temat przebiegu całego zdarzenia i chyba, gdyby tę wiedzę miała łatwiej by jej z tym było żyć.”

Prawda boli tylko raz, a kłamstwo za każdym razem gdy je wspominamy!